

W radosnej nadziei Chrystusa

Dać się dotknąć Bożej Miłości,
dać się oglądać Chrystusowi:
nadzieja daje nam
perspektywę, ponieważ bazuje
na tym, co Bóg chce w nas
zdziałać.

06-08-2017

Co czyni życie wartościowym? Co
czyni wartościowym *moje* życie? W
aktualnym świecie odpowiedź na to
pytanie krąży często wokół dwóch
biegunów: sukcesu, który mogą
osiągnąć i opinii, jaką inni mają o

mnie. Nie są to, oczywiście, kwestie banalne: opinia innych ma konsekwencje w życiu rodzinnym, społecznym, zawodowym; a sukces jest logicznym oczekiwaniem tego, czego się podejmujemy: nikt nie zaczyna robić czegoś, mając na celu porażkę. Jednak czasem rzeczywiście w życiu istnieją małe lub nie tak małe porażki, albo zdarza się, że inni tworzą sobie o nas opinię, w której być może nie rozpoznajemy siebie.

Doświadczenie porażki, utraty prestiżu czy świadomość własnej niemocy – i już nie tylko w świecie zawodowym, ale nawet w wysiłku bycia chrześcijaninem konsekwentnym – mogą kogoś doprowadzić do przygnębienia, zniechęcenia, a ostatecznie do utraty nadziei. Obecnie silniejszy niż w innych epokach jest nacisk, aby odnieść sukces na różnych poziomach, aby *być kimś*, albo przynajmniej być w stanie

powiedzieć, że jest się kimś. I rzeczywiście, zamiast skupić uwagę na tym, kim ktoś jest - synem, matką, bratem, babcią – koncentrujemy ją na tym, co ktoś jest w stanie *zrobić*. Dlatego dziś jesteśmy bardziej wrażliwi na różnego rodzaju porażki, które często niesie ze sobą życie. Przeszkody, które wcześniej się rozwiązywało lub znosiło z męstwem, dziś często od najmłodszych lat powodują smutek lub głęboką frustrację.

Czy w świecie pełnym tylu oczekiwań i porażek jest jeszcze możliwe, jak proponował św. Paweł, by «weselić się nadzieją» (por. Rz 12,12)?

W swoim liście z lutego Prałat Opus Dei zwraca spojrzenie na jedyną naprawdę jasną odpowiedź na to pytanie; odpowiedź zdecydowanie twierdzącą: «spraw Panie, abyśmy wierząc w Twoją Miłość, żyli

codziennie z nową miłością, w radosnej nadziei»[1]. Chociaż czasami utrata nadziei może się wydawać mniej szkodliwa, jest kosztem zamknięcia oczu na Bożą Miłość i Jego trwałą bliskość. Przypomniał o tym Papież Franciszek w jednej ze swoich katechez o nadziei: «Nadzieja chrześcijańska jest mocna, właśnie dlatego nie zawodzi (...). Nie opiera się na tym, co możemy uczynić, czy też czym możemy być, a tym mniej na tym, w co możemy wierzyć. Jej podstawą, czyli podstawą nadziei chrześcijańskiej jest to, co jest najwierniejsze i najbardziej pewne, a mianowicie miłość, jaką sam Bóg żywi wobec każdego z nas. Łatwo powiedzieć: Bóg nas kocha. Wszyscy to mówimy. Ale (...) czy każdy z nas może powiedzieć: jestem pewien, jestem pewna że Bóg mnie kocha? To wcale nie takie łatwe. Ale to prawda»[2].

Wielka nadzieja

W swoim nauczaniu i w swych rozmowach św. Josemaría często kierował spojrzenie na życie pierwszych chrześcijan. Wiara była dla nich nie tyle doktryną do zaakceptowania czy modelem życia do zrealizowania, lecz *podarunkiem* nowego życia: darem Ducha Świętego, który został wylany w ich duszach po zmartwychwstaniu Chrystusa. Dla pierwszych chrześcijan wiara w Boga była przedmiotem doświadczenia, a nie tylko przyłgnięcia intelektualnego - Bóg był Kimś rzeczywiście obecnym w ich sercu. Św. Paweł pisał do wiernych z Efezu, odnosząc się do ich życia przed poznaniem Ewangelii: «niegdyś wy (...) w owym czasie byliście poza Chrystusem, obcy względem społeczności Izraela i bez udziału w przymierzach obietnicy, nie mający nadziei ani Boga na tym świecie» (Ef 2,11-12). Zaś wraz z

wiarą otrzymali nadzieję, która «zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany» (Rz 5,5).

Po upływie dwudziestu wieków Bóg nie przestaje nas wzywać do tej «wielkiej nadziei», która relatywizuje wszystkie inne nadzieje i rozczarowania. «Potrzebujemy małych i większych nadziei, które dzień po dniu podtrzymują nas w drodze. Jednak bez wielkiej nadziei, która musi przewyższać pozostałe, są one niewystarczające. Tą wielką nadzieją może być jedynie Bóg, który ogarnia wszechświat, i który może nam zaproponować i dać to, czego sami nie możemy osiągnąć»[3].

Dobrze jest zastanowić się, czy nie *przyzwyczailiśmy* się do rzeczywistości Boga, który zbawia – Boga, który przychodzi, aby wypełnić nas nadzieją - do tego stopnia, że

czasami nie odczuwamy w niej nic poza jakąś ideą, bez realnej siły w naszym życiu. Krzyż, który wydawał się wielką porażką w oczach tych, którzy ufali Jezusowi, przekształcił się wraz ze Zmartwychwstaniem w najbardziej decydujący triumf w historii. Decydujący, ponieważ nie jest sukcesem ograniczonym do Jezusa: wraz z nim zwyciężamy wszyscy. «Tym właśnie zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara» w Zmartwychwstałego (1 J 5,4). Uczniowie z Emaus patrzyli na przeszłość z nostalgią: «A myśmy się spodziewali», mówili (Łk 24,21). Nie wiedzieli, że Jezus kroczył z nimi, że otwierał przed nimi niesamowitą przyszłość, wolną od jakiegokolwiek innego rozczarowania. «Rozpal swoją wiarę. — Chrystus nie jest postacią, która przeminęła. Nie jest wspomnieniem, które gubi się w mrokach historii. On żyje! (...) Jesus Christus heri et hodie, ipse et in

saecula! — Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki!»[4]

Pozwolić się dotknąć Bożej Miłości

Św. Paweł tak opisywał sedno życia chrześcijańskiego: «Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie» (Ga 2,19-20).

Dla Apostoła chrześcijaństwo to przede wszystkim fakt, że Chrystus umarł za nas, zmartwychwstał, i z Nieba posłał do serc naszych Ducha Świętego, który nas przemienia i otwiera nam oczy na nowe życie. «Kogo dotyka miłość, ten zaczyna intuicyjnie pojmować, czym właściwie jest ‘życie’. Zaczyna przeczuwać, co znaczy słowo nadziei»[5]. Tak jak Samarytance,

Marii Magdalenie, Nikodemowi, dobremu łotrowi, uczniom z Emaus, Jezus daje nam nowy sposób patrzenia: patrzenia na nas samych, na innych, na Boga. I tylko z tym nowym spojrzeniem, które nam daje Bóg nabiera sensu wysiłek poprawiania się i walka, by Go naśladować: wzięte same w sobie byłyby jak «pogoń za wiatrem» (*Koh* 2,11).

Umierając na Krzyżu «dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia»[6], Chrystus nas wyzwolił z życia w relacji z Bogiem skoncentrowanym na przykazaniach i negatywnych ograniczeniach, a uzdolnił nas do nowego życia zrealizowanego z Miłości: «[boście] przyoblekli nowego [człowieka], który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu [Boga], według obrazu Tego, który go stworzył» (*Kol* 3,10). Chodzi więc o *poznanie* Miłości Bożej i o to, by *dać się dotknąć* przez Niego, by na nowo

podjąć – z tego doświadczenia – drogę świętości. Spotkać Boga i dać się Mu przekształcić jest czymś zasadniczym. Prałat Opus Dei przypomniał o tym krótko po swoim wyborze: «Które z tych licznych wniosków, do których doszedł Kongres, są priorytetowe? O co Pan Bóg prosi nas w tym momencie historii świata, Kościoła i Dzieła? Odpowiedź jest jasna: na pierwszym miejscu dbać, jak osoby zakochane, o naszą więź z Bogiem, wychodząc od kontemplacji Chrystusa, który ukazuje nam oblicze Miłosierdzia Ojca. Program świętego Josemaríi jest i będzie ten sam: „Obyś szukał Chrystusa. Obyś znalazł Chrystusa. Obyś ukochał Chrystusa”»[7].

Zjednoczenie z Bogiem pozwala nam żyć Życiem, które On nam ofiaruje. Szukać oblicza Chrystusa i poddać się Jego spojrzeniu to wspaniała droga, aby zagłębić się w tym życiu Miłości.

Poddać się spojrzeniu Chrystusa

Jezus Chrystus jest *obliczem* Miłosierdzia Bożego, ponieważ w Nim Bóg mówi do nas językiem na naszą miarę, językiem w skali ludzkiej. Jego zadaniem jest spotkanie pragnienia miłości poza wszelką skalą, które On sam umieścił w każdym z nas. «A czy ty (...) poczułeś kiedykolwiek na sobie to spojrzenie pełne nieskończonej miłości, która, pomimo wszystkich twoich grzechów, ograniczeń, upadków, wciąż ci ufa i z nadzieją patrzy na twoje istnienie? Czy jesteś świadomy, jak wielka jest twoja wartość w planie Boga, który z miłości oddał ci wszystko? Jak naucza św. Paweł: „Bóg (...) okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5,8). Ale czy naprawdę rozumiemy potęgę tych słów?»[8].

By odkryć oblicze Jezusa, trzeba przebyć drogę adoracji i

kontemplacji: «Jak słodko jest stać przed Ukrzyżowanym lub na kolanach przed Najświętszym Sakramentem i być po prostu przed Jego oczyma! Jakże dobrze jest pozwolić, by On powrócił, i dotknął naszej egzystencji i posłał nas, byśmy głosili Jego nowe życie!»[9]. Chodzi o to, by, jak powiedział Papież przy innej okazji, «patrzeć na Boga, ale przede wszystkim czuć, że On patrzy na nas»[10]. To wydaje się takie proste: *poddać się spojrzeniu*, po prostu *być* w obecności Boga... ale prawda jest taka, że to kosztuje nas bardzo dużo w nadpobudliwym i pełnym bodźców współczesnym świecie. Dlatego trzeba prosić Boga o dar wejścia w Jego milczenie i pozwolić Mu patrzeć na nas: ostatecznie przekonać się, że *bycie* w Jego obecności już jest wspaniałą i niezwykle skuteczną modlitwą, choćbyśmy nie wyciągnęli z niej żadnego natychmiastowego postanowienia. Kontemplacja oblicza

Chrystusa ma w sobie samej moc przemieniającą, której nie możemy mierzyć naszymi ludzkimi kryteriami. «Stawiam sobie zawsze Jahwe przed oczy, nic mnie nie zachwieje, bo On jest po mojej prawicy. Dlatego się cieszy moje serce, dusza się raduje, a ciało moje będzie spoczywać bezpiecznie» (Ps 16, 8-9).

Oblicze Jezusa to także oblicze Ukrzyżowanego. Zdając sobie sprawę z naszej słabości, moglibyśmy pomyśleć, według czysto ludzkich standardów, że Go rozczarowaliśmy, że nie możemy zwracać się do Niego, jak gdyby nic się nie stało. Jednak te skrupuły nakreślają tylko karykaturę Miłości Bożej. «Istnieje fałszywa ascetyka, która Pana Jezusa przedstawia na Krzyżu posępnego i zbuntowanego, z ciałem powykręcany, który zdaje się grozić ludziom: zgnetliście Mnie, ale ja rzucę na was moje gwoździe, mój

krzyż, moje ciernie. Ci, co tak myślą,
nie znają ducha Chrystusowego.
Cierpiał, ile mógł, a będąc Bogiem
mógł wiele! Ale kochał bardziej niż
cierpiał... A po śmierci zezwolił, że
włócznia otworzyła nową ranę, abyśmy
— ty i ja — znaleźli schronienie w
bliskości Jego najmiłszego Serca»[11].

Jak dobrze nasz Ojciec rozumiał
miłość, którą promieniuje oblicze
Jezusa! Z Krzyża patrzy na nas i nam
mówi: «Znam cię doskonale. Zanim
umarłem, mogłem zobaczyć
wszystkie twoje słabości i
nikczemności, wszystkie twoje
upadki i zdrady... i znając cię tak
dobrze, takim, jaki jesteś, oceniłem,
że *warto dać życie za ciebie*».

Spojrzenie Chrystusa jest kochające,
afirmujące, widzi dobro, które w nas
jest - dobro, że *jesteśmy* – i które On
sam dał nam, powołując nas do
życia. *Dobro* godne Miłości; co więcej,
godne nawet największej Miłości
(por. J 3,16; 15,13).

Kroczyć z Chrystusem, zostawiając ślad na świecie

Spojrzenie Jezusa pomoże nam z nadzieją reagować na upadki, pomyłki, przeciętności. I to nie chodzi tylko o to, byśmy byli dobrzy tacy, jacy jesteśmy, ale Bóg liczy na każdego z nas, abyśmy przemieniali świat i napełniali go Jego Miłością. Także to wezwanie zawiera się w miłosnym spojrzeniu Chrystusa. «Powiesz mi: Ojcze, ale mam swoje wielkie ograniczenia, jestem grzesznikiem, co mogę zrobić? Kiedy Pan nas wzywa, nie myśli o tym, kim jesteśmy, kim byliśmy, co zrobiliśmy lub czego nie zrobiliśmy. Wręcz przeciwnie: w chwili, kiedy nas wzywa, *patrzy na wszystko, co moglibyśmy zrobić, na całą miłość, jaką jesteśmy w stanie rozsiewać*. On zawsze stawia na przyszłość, na jutro. *Jezus kieruje cię ku nowym horyzontom*. Nie do muzeum»[12].

Spojrzenie Chrystusa jest
spojrzeniem Miłości, które zawsze
akceptuje tego, kogo ma przed sobą i
wykrzykuje: «Dobrze, że jesteś,
cudownie, że istniejesz»[13].

Zarazem, znając nas doskonale, *liczy*
na nas. Odkrycie tej podwójnej
akceptacji Boga jest najlepszym
sposobem na odzyskanie nadziei i
poczucia, że na nowo jesteśmy
pociągani ku górze, ku Miłości i
posłani później do całego świata.

Ostatecznie, to jest naszą najtrwalszą
pewnością: Chrystus umarł za mnie,
dlatego, że wierzył, że warto było to
zrobić; Chrystus, który mnie zna, ufa
mi. Dlatego wołał Apostoł: «Jeżeli Bóg
z nami, któż przeciwko nam? On,
który nawet własnego Syna nie
oszczędził, ale Go za nas wszystkich
wydał, jakże miałyby nam wraz z Nim
i wszystkiego nie darować?» (Rz
8,31-32).

Z tej pewności narodzi się nasze
pragnienie, aby wrócić na właściwe

tory, porwać się na cały świat, aby pozostawić na nim ślad Chrystusa. Wiedząc, że wielokrotnie się potkniemy, że nie zawsze uda nam się osiągnąć, to, czego się podjęliśmy... ale że ostatecznie, nie to się liczy. Ważne jest, by iść do przodu, ze wzrokiem utkwionym w Chrystusie: «*expectantes beatam spem*», przebudzeni i oczekujący na jego radosną nadzieję[14]. On jest Tym, który nas zbawia i liczy na nas, aby wypełnić świat pokojem i radością. «Bóg nas stworzył, abyśmy żyli w postawie stojącej. Jest ładna piosenka, którą śpiewają strzelcy alpejscy, gdy idą w góry. Piosenka ta mówi: „W sztuce wspinania się nie jest ważne to, żeby nie upadać, ale to, żeby nie pozostać na ziemi”»[15]. W postawie stojącej. Radośni. Pewni. W drodze. Z misją, by rozpaść «wszystkie ziemskie drogi ogniem Chrystusa», który nosimy w sercu[16].

[1] F. Ocáriz, List pasterski,
14.02.2017, 33.

[2] Franciszek, Audiencja generalna,
15.02.2017.

[3] Benedykt XVI, Enc. *Spe Salvi*, 31.

[4] *Droga*, 584.

[5] Benedykt XVI, *Spe Salvi*, 27.

[6] *Mszał Rzymski*, Symbol nicejsko-
konstantynopolitański.

[7] F. Ocáriz, List pasterski,
14.02.2017, 30 (por. *Droga*, 382).

[8] Franciszek, Orędzie, 15.08.2015.

[9] Franciszek, Adh. apost. *Evangelii
Gaudium*, 264.

[10] S. Rubin, F. Ambrogetti, *Jezuita. Papież Franciszek. Wywiad rzeka z Jorge Bergoglio*, Kraków 2013, 59.

[11] *Droga Krzyżowa*, stacja XII, 3.

[12] Franciszek, Czuwanie,
30.07.2016.

[13] Por. J. Pieper, *O miłości*,
Warszawa 2004, s. 27.

[14] *Mszał Rzymski*, Obrzędy
Komunii.

[15] Franciszek, Homilia, 24.04.2016.

[16] *Droga*, 1.